WARSZAWA KRAKÓW POZNAŃ

POD ZNAKIEM MARJI



Nr 1 Rok XII

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU SODALICYJ MARJAN. UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH W POLSCE.

ADRES RED. I ADMINISTR.
KS. JÓZEF WINKOWSKI
ZAKOPANE – MAŁOPOLSKA – ŁUKASZÓWKA.

Og. zb. Nr 100. PAŹDZIERNIK 1931

Warunki prenumeraty miesięcznika „Pod znakiem Marji“ (9 numerów rocznie) na rok szkolny 1931/32 z przesyłką pocztową niezmienione

Całorocznie:

Dla sod.-uczniów i młodz. wszelkiej kategorji w Polsce:	2·25 zł.	Dla wszystkich osób starszych w Polsce:	3·15 zł.	Dla wszystkich zagranicą:	4·50 zł. (pół dolara)

Pojedyńczy numer:

Dla sod.-uczniów i młodz. wszelkiej kategorji w Polsce:	25 gr.	Dla wszystkich osób starszych w Polsce:	35 gr.	Dla wszystkich zagranicą:	50 gr.

Nr. konta P. K. O. 406.680, Kraków.

TREŚĆ NUMERU:

str.

Część urzędowa i organizacyjna:

Okładkę projektował prof. K. Kłossowski, Zakopane.

Miesięcznik we wrześniu nie wychodzi.

Ks. JÓZEF WINKOWSKI.

Bądź karnym!

Dziwne słowo i dziwne hasło!

Jedno z tych, co bardzo pociąga, imponuje i zarazem bardzo odstrasza.

Patrzcie tylko!

Ulicą miasta maszeruje zastęp harcerzy. Prężą się młode piersi, w takt uderzają nogi... raz — dwa, raz — dwa. Idzie, zdaje się, jeden człowiek. A wszystkich oczy zwrócone na komendanta. Jego skinienie rządzi gromadą — bez apelacji, bez zastrzeżeń. Wszak ślubowali! I radością pełną, serdeczną chlubą uśmiechają się przechodnie. Pociąga ich, cieszy ich, może entuzjazmuje karność tej młodej drużyny.

Na błoniu ćwiczą żołnierze — kompanje i bataljony zwijają się i rozwijają w szeregi, węże i koliska. Na pierwszy rzut oka poznasz, czy karność panuje w ich pułku, w ich całej armji. Karność, która jest podstawą jej wartości, jej siły a nieraz warunkiem zwycięstwa. I znowu ten duch karności narodowego wojska raduje i cieszy każdego prawego syna ojczyzny.

Zdumienie i radość wywołuje w świecie karność katolickiego Kościoła. Bezbronny, biały starzec na watykańskiem wzgórzu jest największa potęgą duchową świata! Nietylko dlatego, że moc swej powagi i władzy czerpie wprost od Boga, ale także dlatego, że rządzi największą na kuli ziemskiej miljonową armją, która zawisła na Jego wargach i wsłuchała się w Jego słowo, gotowa mienie, krew, życie ponieść w ofierze dla sprawy Chrystusa — Króla na Jego wezwanie.

I gdziekolwiek w świecie spostrzeżemy objawy karności, organizacyjnej, wojskowej czy religijnej — wszędzie witamy je z niewątpliwem uznaniem, radością, chlubą.

Jakże odmienne, wprost odwrotne uczucia budzą się jednak w każdym niemal człowieku, gdy to on, on sam ma się stać tej karności — już nie widzem tylko, ale przedmiotem. Jak wówczas ulatnia się najczęściej cały dla niej entuzjazm, opada pierś nabrzmiała do niedawna poczuciem chluby, myśl marzy o wyłamaniu się, może ucieczce... Karność, ta sama podziwiana, uwielbiana karność — ciąży, gniecie, gniewa, oburza...

Czemuż tak jest?

Odpowiedź prosta i łatwa, każdy ją sobie dopowie w duszy. Ale czy każdy z was, Sodalisi Drodzy odkryje w swej duszy ten najistotniejszy powód naszego fałszywego ustosunkowania się do zagadnienia i hasła karności, **powód, który leży w braku karności naszej osobistej, karności wewnętrznej, duchowej, bez której o prawdziwej karności ani mowy być nie może?**

Jeśli sodalicja marjańska rzuca Wam na ten rok i na całe niewątpliwie życie hasło: *Bądź karnym!* — to jaśniejsze nad słońce, że ma na myśli przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie tę karność osobistą, karność wewnętrzną, którą wyrobić w sobie — winno być dla Was naprawdę punktem honoru młodzieńca, chrześcijanina, sodalisa.

Przyznać muszę, że praca to ciężka, trudna, wyczerpująca. Dotrzeć w niej bowiem trzeba do samych głębi, do samych korzeni natury skażonej, zanarchizowanej przez grzech pierworodny. Bóg bowiem stworzył pierwszego człowieka w całem tego słowa znaczeniu — karnym. Cudownie piękna i zachwycająca była ta hierarchja rajskiej karności.

Oto wszystko, co w człowieku zmysłowe i cielesne poddane było silnej, ku dobremu skłonnej, ale przecież zupełnie wolnej woli. Wola kornie poddana kierownictwu jasnego, oświeconego nadprzyrodzonem światłem wiary rozumu, a rozum bez zastrzeżeń, radośnie posłuszny Prawdzie i Prawu Bożemu. Nie było więc poprostu miejsca na niekarność. Karność była pierwszego człowieka radością, harmonją, szczęściem. W tę jasną krainę wtargnął jednak — wróg, wdarł się grzech. I w tej samej chwili prysnęła cała misterna budowa wewnętrznej karności Adama.

Rozum przyćmiony winą odwrócił się od Boga, a źródła prawdy i prawa począł szukać — o ironjo — w samym sobie. Zmiarkowawszy to wola, wypowiedziała mu posłuszeństwo i poszła na oślep za podnietami ku fałszywym dobrom doczesnym. W tej samej chwili żądze i namiętności, jak dzikie bestje spuszczone z łańcucha, wypowiedziały służbę woli, rozumowi, Bogu i poczęły hulać i szaleć po swojemu.

Zginęła i przepadła cudowna, wewnętrzna karność ludzkiej istoty.

O jakaż szkoda, jaka strata, jaki żal!

— — — — — — — — — — — — — — — —

Po wiekach przychodzi na ziemię Zbawiciel. Podejmując boskie dzieło naprawy rajskiej katastrofy, ma wprowadzić człowieka - anarchistę z powrotem na tory wiodące ku Bogu, ku celowi, ku szczęściu.

Z boskim artyzmem bierze więc w swoje błogosławione ręce strzępy rajskiej tkaniny, rozplątuje porwane, skręcone włókna, odszukuje zbłąkane nitki, rozwiązuje skręcone supły, odtwarza dawne niebiańskie wzory i linje... Rekonstruuje, odradza, odbudowuje wewnętrzną karność człowieka!!

Przywraca naczelną rolę rozumu, któremu zapala przejasne światło ewangelicznej Prawdy i Prawa...

Osłabłą, znędzniałą wolę wzmacnia przecudownym eliksirem łaski, karmi i poi u sakramentalnych krynic, a potem wprowadza na władczą stolicę, pod którą teraz znowu legną poskromione, opanowane namiętności ciała i zmysłów.

W królestwie wewnętrznem człowieka po grzechowej anarchji — zapanuje teraz Boża „archja“, zapanuje praworządność, a przynajmniej otwartą do niej będzie jasna, prosta droga...

Oto cudowne mysterjum naszej karności!

Jakże ukochany mój Przyjacielu jest w Twojem osobistem, wewnętrznem królestwie?

„Archja“ — czy an-archja?

Karność, ład, harmonja — czy bunt, walka, rozdarcie wewnętrzne i nieustanna burza?

Oto pytanie, które rzucam Ci w tej pierwszej naszej przyjacielskiej pogadance o karności!

Wierzę i wiem, że jej całą duszą pragniesz, że chcesz wprowadzić ją z powrotem w swoje wewnętrzne królestwo.

Nie lękaj się wysiłku! Opłaci on się stokrotnie. Od dziś rozpocznij z Jezusem, Mistrzem niezrównanym w tem dziele, odbudowanie Twej duchowej karności. Nie odkładaj ani o dzień, ani o godzinę. **Wzmacniaj się i bądź dzielnym.** Hasło nasze, drogie, męskie, sodalicyjne *Bądź karny!* — niech Cię budzi o świcie krzepką, dźwięczną pobudką — niech Ci po karnym dniu brzmi w uszach słodką kołysanką odniesionych zwycięstw.

A zatem hasło nasze: *Bądź karnym!!!*

Odzew: *Będę!!!*

ADAM ROSZKOWSKI S. M.
Warszawa (sod. akad.)

Sodalicja Marjańska źródłem wewnętrznego wyrobienia młodzieży.

Celem sodalicji jest: przez szczególniejszą cześć Matki Najświętszej wyrobić w każdym stanie grupę ludzi, duchem Chrystusowym owianych, aby przez nich uświęcić poszczególne stany, a przez stany — społeczeństwo całe. Wyrobienie więc jednostek, to oś pracy sodalicyjnej — wyrobienie przedewszystkiem wewnętrzne. Bez niego nie da się pomyśleć urzeczywistnienie zadań sodalicji, bez niego sodalicja straciłaby właściwie rację bytu. Aby więc uzasadnić rację bytu sodalicji, wskazać trzeba, w jaki sposób staje się ona przebogatem źródłem wyrobienia wewnętrznego, przyczem charakter ten uwidoczni się szczególnie silnie w zastosowaniu do młodzieży.

Wiemy, że do pewnego rozwoju osobowości katolika niezbędne są środki zarówno przyrodzone, jak przedewszystkiem nadprzyrodzona pomoc łaski Bożej, bez której nie można sobie wprost wyobrazić wewnętrznego wyrobienia. Zobaczmyż więc najpierw, jakich pomocy nadprzyrodzonych dostarcza nam sodalicja, potem zaś zastanowimy się nad przyrodzonemi środkami rozwoju, które jej mamy do zawdzięczenia.

I. Sodalicja Marjańska szczególnem źródłem łaski Bożej.

Rzecz prosta, iż łaska Boża spływa na nas przez życie religijne. Religja jest jedynym środkiem jej zdobycia. A więc i sodalicja staje się źródłem łaski przez religję. Z jednej strony wzmaga stopień życia religijnego w zakresie dostępnym dla wszystkich katolików, z drugiej zaś — wskazuje i udziela sobie tylko właściwych środków. Takim własnym sposobem działania jest przedewszystkiem cześć Matki Najświętszej, oznaka sodalicji marjańskiej.

Dziwnem się może wyda w pierwszej chwili, że cześć Marji nazywamy źródłem nadprzyrodzonem wyrobienia wewnętrznego, łaski Bożej. Ale nie zapominajmy, że Matka Boża jest Wszechpośredniczką naszą, i że przez Nią, jak Kościół św. naucza, spływa łaska Boża na świat cały. Sodalicja, przez szczególną cześć i umiłowanie Bogarodzicy, uprasza sobie nieprzebrane dary. Chrystus Pan bowiem szczególnie ukochał tych, co Matce Jego hołd kornie składają, dla Niej żyją i Jej są rycerzami niezłomnymi!

Kto pod znaki marjańskie się zaciągnie, pewien być może wielkiej pomocy i miłości Bożej!

Matka Najświętsza jest też nadprzyrodzonym wzorem cech, dla młodzieży zwłaszcza drogocennych: czystości, pokory i pobożności. Ona wiarę naszą umacnia i w nowe łaski zdobi! Matka Najświętsza to ostoja najmocniejsza w chwilach pokusy i zwątpienia, płaszczem swoim gwiazdzistym okryć pragnie bóle nasze, uleczyć je, duszom krzepkość dać i uzdrowienie! Matka Najświętsza, Królowa Korony Polskiej. to pomoc niezrównana i niezbędna w rozwoju życia wewnętrznego, i gdyby sodalicja nic więcej członkom nie dawała jak gorące Jej umiłowanie i serdeczną do Niej ufność. to już miałaby potężną, niezaprzeczoną rację bytu! Nie poprzestaje wszakże na tem.

Rozumie, że cześć Marji wypływać musi z całokształtu życia religijnego i w tem rozumieniu wzmaga u sodalisów gorliwość praktyki katolickiej, pragnie zaopatrywać ich częściej w przebogate źródła łask, jakiemi są Sakramenta św. i modlitwa wspólna, liturgiczna, lub indywidualna. Dostępne one dla wszystkich wiernych, lecz jakże niewielu umie je wyzyskać!

W gromadzie sodalicyjnej zaznajemy cudu łączności niemal bezustannej z Chrystusem Panem. Comiesięczna Spowiedź św., a częstsza nieraz jeszcze Komunja św., z natchnienia organizacji przyjęta — zaopatruje słabą duszę w moc łaski uświęcającej, w sposób cudowny otwiera oczy na błędy i sposoby ich leczenia, wolę umacnia, miłość pomnaża. Czyż nie jest to źródłem niewysychającem wewnętrznego wyrobienia?

A cóż powiedzieć o nabożeństwach sodalicyjnych, mszach św. i wspólnych adoracjach, kiedy kilkadziesiąt młodych serc bije rytmem, modlitwy przecudnej do Boga wysoko płynącej? Czy powie ktoś, że w chwili takiej nie spływa do kaplicy strumień łaski Bożej, łzą radosnego szczęścia w dusze wsiąkający?

Nikt chyba, kto z sercem czystem, gorącem na sodalicyjne przy-

szedł nabożeństwo, nie odszedł bez wzbogacenia wartości wewnętrznych, bez jakiegoś dobrego postanowienia, bez uczucia spokoju i cichej wzniosłości.

To modlitwa zbiorowa.

A przecież sodalicja prowadzi jeszcze swych członków do bogatych skarbów modlitwy indywidualnej, zobowiązuje ich, aby nie poprzestawali na spełnianiu minimalnego obowiązku katolika, lecz dodaje im jeszcze te cudne trzy „Zdrowaś Marja" przy każdym pacierzu, aby nietylko zwiększyć przez to cześć Matki Najświętszej, lecz także duszy przywieść przed oczy ten wzór najdoskonalszy, aby nowego ducha wlać do modlitwy, uczynić ją jeszcze bardziej skuteczną. Sodalis otrzymuje też od kongregacji zrozumienie tego, czem jest modlitwa w chwili ciężkiej pokusy i załamania, uczy się robić codzienny rachunek sumienia, a myślną modlitwą jaknajczęściej zwracać się ku Stwórcy. Kto choć trochę zna naukę Kościoła, spostrzeże bez trudności, jak wielkie to są źródła łaski Bożej, jak bardzo wzmagają one życie nadprzyrodzone w duszy, a przez to jak silnym stają się czynnikiem wewnętrzego wyrobienia.

Widać stąd, że Sodalicja Marjańska zapewnia młodzieży nadprzyrodzone życie w łączności z Bogiem, a przez to staje się jedną z bardzo nielicznych organizacyj, które zdolne są wnieść w życie społeczne iskrę Bożą, a to dlatego, że wychowuje zastęp ludzi, ogniem łaski płonących i zdolnych do udzielenia tego ognia innym!

Lekkomyślnością jednak i niedołęstwem byłoby ograniczyć się tylko do chwytania darów niezasłużonych, nie dając za to nic z własnej, przyrodzonej pracy. Organizacja sodalicyjna rozumie to, używa więc całego szeregu środków, aby przez czynną współpracę także w sposób ludzki stawać się źródłem rozwoju młodej duszy.

Dokończenie nastąpi.

LUDWIK BAŁDA S. M.
Poznań

Róże św. Teresy.

Na dzień Jej święta 3 października.

— — — — — — — — — — —

Ukochałam Cię — Panie mój
całą potęgą czystego serca.
Boże mój... Słodyczy moja...
niewysączona nigdy rozkoszy krynico!
Kocham Cię... Kocham — Panie...
Boski Oblubieńcze duszy mojej!!!
Jesteś ze mną... w sercu jesteś mojem
i w dosyty rozkoszy opływa dusza moja...
uwielbienia hymny Ci śpiewa...
a pieśni jej jasne... pachnące
wiosną... liljami i słońcem...

— — — — — — — — — — — —

Pachną wokoło miłości róże...
Ścielą się słodko półkolem dużem...
Z krzewów niebieskich opadłe kwiaty
stroją mię wonnej purpury szatą ..
padają wkoło różanym deszczem...
jedwabiem płatków miękko szeleszczą ..

— — — — — — — — — — — —

Boże... jak słodko miłować Ciebie!

— — — — — — — — — — — —

Szeleszczą deszczem płaty różane
w powietrzu jasną tęczą rozdrganem...
Róże pachnące... jasne .. przeczyste
jak Twoje Serce — — — — — — — —
— — — — — — — Chryste mój!!!
— — — — — — — — — Chryste.!!

Historja starej komży.

Opowieść.*)

Tuż obok wspaniale wyczyszczonego, mosiężnego turybularza, z błyszczącą podstawą i nakrywką opatrzoną w liczne otwory, z których wonny dym kadzidła bił ku niebu strugą jakiegoś tuzina cieniutkich fontann, na dużym drewnianym kołku wbitym w potężne, szafkowe drzwi zakrystji wisiała stara, nędzna ścierka...

Najczęściej służyła ona do czyszczenia kadzielnicy, ilekroć była potrzebna przy nabożeństwie w kościele, czy na procesji, czy na cmentarzu... ale pozatem wycierano nią tacę, na którą sypały się w niedzielę grosze ofiarne, to znów miedzianą misę chrzcielną, tackę z pod ampułek, posrebrzane lichtarze ołtarzowe na większe święta, a nieraz i mosiężne okucia drzwi zakrystyjnych od wewnątrz i od zewnątrz. Rozliczne więc były usługi, jakie oddawała kościołowi i zakrystji nasza stara ścierka i to właśnie z ust kościelnego i jego zacnej małżonki największe zjednywało jej pochwały, że potrafiła wytrzymać tyle czasu, tyle roboty i harowania i była zdaje się wprost niezdarta!

— No! Ta to już dość wytrzymała — chwalił nieraz ścierkę kościelny. A przecie lata już ma! Ho ho! Dwadzieścia dzisiejszych ścierek poszłoby w strzępy, nim ta jedną nitkę puści!

A zasię pomocnik kościelnego, który nieraz lubił swemu przełożonemu zwracać uwagę na śmiertelność człowieka, jako że się po nim posadę odziedziczyć spodziewał, dorzucał:

— He — he — Ona nas jeszcze obu przetrzyma, panie Janie. He — he!

---

*) *J. Kümmel:* An Gottes Hand, t. VI. Przekład i druk za zezwoleniem firmy nakładowej Herder i S-ka Fryburg w Bryzgowji.

A stara, czcigodna ścierka, wisząc na swym drewnianym kołku, słuchała spokojnie tych wynurzeń i nie ruszyła ani jedną niteczką z zadowolenia. Był to bowiem cichy, skromny i bardzo dobrze wychowany członek kościelnego inwentarza...

Ale gdyby tak kiedy zechciała coś opowiedzieć ze swych dziejów — coby teżto za przedziwną historję usłyszał jej szanowny sąsiad, mosiężny trybularz i te białe komże i alby wiszące za jej plecami w zamczystej szafie, co je chroniła przed powszednim kurzem i brudem...

Dziwne, dziwne to były dzieje...

Za jej lat dziecięcych i młodzieńczych, to przecież jakoś całkiem inaczej wyglądało na świecie... Panie nosiły na głowach takie wielkie, wielkie kapelusze z olbrzymiemi wstęgami i kokardami wiązanemi pod brodą... A panowie? Ha — ha, kręcone peruki, pełne pudru, zakończone jakby warkoczem ze wstążką... I spodnie krótkie z atłasu do kolan i jedwabne pończochy i trzewiki ze srebrzystemi klamrami... A życie tych ludzi było o wiele, o wiele spokojniejsze, bardziej jakieś poważne i solidne, niż obecnie, gdzie tyle grubjaństwa i bezwstydu rozsiadło się po świecie, jakby nieodłączna cecha dni dzisiejszych... A kraj ojczysty naszej ścierki — oh, cóżby to o nim bez końca mogła naopowiadać!

Gdy tak myślą sięgnie w te czasy — o bardzo, bardzo musi swoją starą pamięć natężyć, bo to już tak dawno... tak dawno... to jej staje w oczach milutki, mały pokoik z bardzo dużem oknem — o tak ze trzy razy większem, jak to zakratowane okno w zakrystji — Na oknie pełno doniczek... Kwitną lewkonje i cudne tulipany — a ona — no — ona sobie leży w cudnej, śnieżno białej piękności na drewnianym, półkulistym, twardym walcu, naprawdę jakby dzieciątko w kołysce... Młode dziewczę o delikatnych, pięknych rysach i ciemnych pełnych wyrazu oczach, pochyla się nad nią, tak radośnie, jak matka nad małą dzieciną, snuje nitki i łączy je klockami i wygładza delikatnie i troskliwie i szczebiocze coś i nieustannie z nią rozmawia, jakby ta rodząca się cudna koronka mogła ją naprawdę zrozumieć. A potem znowu półgłosem nuci jakąś piosnkę, albo o wiośnie wschodzącej, albo o świętej Urszuli i jej towarzyszkach, to znów o zagubionej w bagniskach dziecinie...

O jak cudne były te dni! Ani królewskie dziecię nie mogło być chyba szczęśliwszem!

Jakże zacną, szlachetną i niewinną była ta młoda panienka, pod której opieką spędziła pierwsze dni swego życia! Jak często rosnąca pod jej mistrzowskiemi palcami koronka była mimowolnym świadkiem jej westchnień, modlitw i zwierzeń serdecznych przed Bogiem, o których nawet jej poważnie chora matka nie wiedziała! Siedząc u swego warsztaciku i pracując skrzętnie, wytrwale modliła się szeptem i wciąż rozmawiała z Bogiem, z Matką Najświętszą, to znów ze Świętymi. Nieraz gorąca łza z jej oczu padła na cudną koronkę, zwłaszcza wtedy, gdy matka lub ktoś z sąsiadów opowiadać począł ze zgrozą, co się podówczas właśnie działo w nieszczęsnej Francji i Paryżu,

jak strasznych gwałtów na kościele i jego kapłanach dopuszczała się okrutna Wielka Rewolucja...

Raz zdarzyło się, że młoda hafciarka w najgłębszej tajemnicy zwierzyła się swej koronce, iż z całego serca pragnęłaby opuścić ten okropny świat i wstąpić do jakiegoś cichego, zamkniętego klasztoru, aby tam w ukryciu Bogu wiernie służyć, ustrzec się zła i grzechu, zdala od ludzi, którzy się tak nienawidzą i katują... Ale cóż! Chora mateńka potrzebuje jej nieustannie, niechże więc dobry Bóg raczy przyjąć choć jej najszczersze chęci...

A potem — gdy wspaniała koronka była już niemal gotowa i leżała na ramach w całym przepychu nieskalanej, lnianej czystości i piękności — marzyło młode dziewczę o cudownym losie, jaki niewątpliwie czekał kiedyś jej arcydzieło... Muszą je przecież z pewnością kupić jacyś bogaci, dostojni ludzie... Panienka sama najchętniej ofiarowałaby koronkę pobożnemu synowi sąsiada, Janowi, który za rok kończył seminarjum duchowne i na wiosnę miał odprawiać swoje prymicje. Cóżby to za wspaniałą miał komżę, albo może albę kapłańską do Mszy świętej.. Ale to niemożliwe! Nie mogła nikomu darować swej pracy... Nie stać ją było na to. Za cóżby utrzymała swą matkę i siebie przy życiu? Więc potem znów śniła, że jej kochana koronka ozdobi welon ślubny jakiejś panny młodej... Ale takiej naprawdę najzacniejszej, najlepszej, najpobożniejszej z całej Brukseli i znów w koronkę swoją chciała jakby wpleść i włączyć tysiące najgorętszych życzeń dla tej wymarzonej wybranki...

Nareszcie arcydzieło było skończone!

Jeszcze w rogu maleńki znaczek mistrzyni włączony i już leży zdjęte z ram i walcowatej poduszki na stole... Przez wielkie szyby okienne zagląda do izdebki jasne, pełne słońce i złotem swych promieni zdaje się zalewać i przenikać arcydzieło dziewczęcej ręki. Z radością patrzy na nie młodziutka mistrzyni i klaszcze w ręce z uciechy. To jej dzieło, to jej praca, od pierwszej do ostatniej nitki... I praca nad podziw udana, taka śliczna w najdrobniejszym szczególe wykończona. Prawdziwe arcydzieło koronkarskiej sztuki...

Jeszcze chwila — a potem w niemym żalu zawija swój skarb w miękki, cieniuchny papier, szepcze z bólem: „Niech cię Bóg strzeże i odda w dobre ręce“ — I wtedy — o jak dobrze, jak dobrze pamięta tę chwilę nasza biedna, kościelna ścierka — ścisnęło się jej koronkowe, ukryte serduszko, jak dzieciątku, które po raz pierwszy opuszcza ukochaną matkę i rusza w obcy świat i daleki...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

A później wspomina ścierka jeszcze — o dziwo, — sprawdziło się marzenie dziewczęce... Dostała się po krótkim tylko pobycie w dużem pudle sklepowem naprawdę w ręce panny młodej. Była ona istotnie chyba najpiękniejszą i najpobożniejszą w całej Brukseli. I naszą koronkę po paru dniach spotkał ten wielki zaszczyt, że otoczyła jej czoło dziewicze, włosy i szyję, gdy w ślubnym, wspaniałym orszaku kroczyła środkiem katedry świętej Guduli do stóp ołtarza, gdzie sam dostojny prałat — infułat błogosławił jej związki małżeńskie... *Tłom. X. J. W.* C. d n.

Z podróży do nadsekwańskiej stolicy.

Urywki dzienniczka.

I.

Berlin — Poszukiwanie kościoła — Miłe niespodzianki — Przez północne Niemcy i Zagłębie — Kolonja — Z dziejów katedry.

Dochodziła siódma rano, gdy nasz ekspres Bukareszt - Berlin wtoczył się pod olbrzymi, szklany dach śląskiego dworca w Berlinie.

Wybraliśmy drogę przez Wrocław jedynie dlatego, że z Krakowa nie można było uzyskać w Poznaniu dogodnego połączenia z warszawskim kurjerem, a zyskiwaliśmy przez to w stolicy Niemiec trzy godziny postoju, które dawały nam niemal pewną nadzieję odprawienia, względnie wysłuchania przy niedzieli Mszy świętej w jakimś katolickim kościele.

Wyprawa bowiem nasza tylko w połowie była duchowną. Drugą jej połowę stanowił całkowity laik, w postaci prefekta mojej sodalicji gimnazjalnej. Może ta godność zresztą nawet nadawała mu — przynajmniej w pewnym stopniu — duchowny charakter. Nie wiem! Niech rozstrzygają koledzy - prefekci innych sodalicyj szkolnych...

Okazało się jednak szybko, że nasza nadzieja nie była wcale tak pewną.

Wprawdzie jeden i drugi kolejarz pruski z całą uprzejmością na moje pytanie o najbliższy kościół katolicki udzielił informacji, że tuż koło dworca i wymienił nawet nazwę ulicy, ale w takiem brzmieniu i z tak czysto berlińskim akcentem, że jej absolutnie nie mogliśmy zrozumieć...

Idziemy więc bocznem zejściem wprost na ulicę i szukamy... szukamy...

Obchodzimy jakiś potwornie wielki kinoteatr, ze zgrozą widzimy mnóstwo czerwonych sztandarów wywieszonych z okazji zapowiedzianego na dziś — 9 sierpnia plebiscytu o rozwiązanie sejmu, spotykamy nawet jakąś podchmieloną gromadę komunistów z czerwonemi kokardami na piersiach, która na widok księdza zaczyna wykrzykiwać obelgi — ale kościoła nigdzie ani śladu. A tu czas upływa szybko i przykre rozczarowanie zaczyna się sączyć do duszy...

Nareszcie przez skrzyżowanie ulic dostrzegamy śliczną, romańską wieżę, przyspieszamy kroku... i przy wejściu czytamy porządek nabożeństw *In der evangelischen Kirche*...

Już wiem, jakiego uczucia doznał w swej podróży nasz święty Stanisław Kostka, gdy pożądając całą duszą Komunji świętej, wszedł do protestanckiego zboru...

Trudno! Trzeba więc zrezygnować.

Zawracamy już nieco zmęczeni na dworzec.

Nagle uderza nas napis złotemi literami błyszczący nad bramą zwykłej, czynszowej kamienicy: *Hlger Antonius Kirche!*

Zdziwieni wchodzimy w sień, potem na dziedziniec wysadzany drzewami, wśród których wznosi się masyw dużego kościoła... Ponoś tu, na przedmieściach Berlina ze względu na komunistów wszędzie stawiają tylko takie ukryte kościoły.

Niema czasu na podziwy. Parę słów z ubranym uroczyście na czarno panem kościelnym, który wyjednywa pozwolenie nieobecnego jeszcze w kościele księdza proboszcza...

Ponieważ wszystkie modlitwy poranne odmówiłem w pociągu, wkładam z radością piękny, zielony ornat i wychodząc z zakrystji ze Mszą świętą, słyszę dyrektywę kościelnego, że mam celebrować przy ołtarzu świętego Józefa...

Cieszę się niezmiernie, lecz bardzo krótko. Kościół świętego Antoniego, a przynajmniej jego boczne ołtarze, objęła w posiadanie sztuka całkiem nowożytna. Nie wiem. czy się formizmem, czy prymitywizmem zowie, ale mój święty Józef był... no... poprostu straszny. Wyciosana jakaś bryła, fatalnie ciężka, niezgrabna, na której pękatej szyi wyrastała potężna głowa, o tak strasznym wyrazie twarzy i olbrzymich, łyskających białkami oczach, jak gdyby ze zgrozę budzącą, ogromną piłą trzymaną oburącz chciała rzucić się na nieszczęsnego człowieka... Dla lepszego efektu oświetlono to brzydactwo ukrytemi lampami elektrycznemi... Bardzo, bardzo współczułem ze świętym Józefem, a jeszcze więcej z tymi, którzy się tu chyba doń nie mają ani odwagi, ani ochoty pomodlić...

Po Mszy świętej w zakrystji inna czekała mnie znów niespodzianka.

X. Proboszcz przyszedł właśnie z mieszkania i pytał mnie uprzejmie o diecezję. Gdy usłyszał Kraków, odezwał się z uśmiechem najczystszą polszczyzną:

— Witam księdza. Jestem także Polakiem!

A gdym mu rękę uścisnął z radością, dorzucił, wskazując na wychodzącego ze Mszą świętą wikarego — Ksiądz też Polak. Nasi parafjanie to głównie Polacy. O! proszę posłuchać, zaraz zaczną śpiewać po polsku...

Naprawdę nie mogłem się oprzeć, choć czas uchodził. Rozbrzmiewa więc organ i po chwili słyszę nie bez wzruszenia pieśń:

Na stopniach Twego upadamy tronu
Potężny Sabaoth, wiekuisty Boże...

—Tu w okolicy dworca śląskiego mieszkają przeważnie katolicy i Polacy, tak że Niemcy nazywają go nawet: *katholischer Bahnhof*... dodaje jeszcze X. Proboszcz, żegnając mnie serdecznie i życząc szczęśliwej podróży.

Spożywamy na dworcu śniadanie, nawiasem mówiąc, wysoce nieapetycznie podane. Przychodzi kurjer warszawski, w którym zajmujemy wygodne miejsca. Blisko godzinę objeżdża nasz pociąg olbrzymi

Berlin, przystając na trzech czy czterech dworcach, potem dopiero bierze pełny rozpęd, by już bez żadnego przystanku przez 3 i pół godziny pędzić 256 km do Hannoweru, jednostajną do znudzenia okolicą północnych Niemiec.

Nieco rozmaitości przynosi nam sławne z okupacji przez armje Ententy zagłębie Ruhry; kopalnie, huty, fabryki przypominające wybitnie nasz Górny Śląsk, ale w jasne, zwłaszcza niedzielne południe nie robią one oczywiście większego wrażenia.

Dokoła Hannoweru, jak i Berlina i innych miast po drodze podziwiamy niezliczone wprost, podmiejskie ogródki działkowe. Wszystkie pełne stubarwnego kwiecia, czasem jarzyn, nawet drzewek owocowych. Wszystkie zdobne w chorągiewki o barwie miasta, a oszpecone — aż dziw — niezgrabnemi budami różnej, ale naogół lilipuciej wielkości, które służą zwykle za składnicę narzędzi ogrodniczych, ale jak widzimy, nieraz i za altanki, a nawet sypialnie właścicieli, czy dzierżawców, zwłaszcza z soboty na niedzielę... Jak to jednak człowiek wyrywa się ku maleńkiemu chociaż kawałeczkowi własnej ziemi i cieszy się, gdy może na nim choć kilkanaście godzin „pomieszkać“...

Podróż dłużyć się zaczyna porządnie. Słońce pochyla się dobrze ku zachodowi. Robi się dziwne, przejmujące zimno (dopiero później z gazet dowiadujemy się o katastrofalnych gradach we Francji) i nareszcie, nareszcie na widnokręgu zachodnim zjawiają się szczyty cudownej katedry kolońskiej.

D. — Zug zwalnia biegu, wtacza się na monumentalny most na wezbranym Renie i tuż zaraz za nim, a równocześnie w najbliższem sąsiedztwie katedry, wjeżdża na wielki dworzec...

Wysiadamy. Wprawdzie to nie wolno przy wizie tylko tranzytowej, ale i konsul niemiecki w Krakowie i urzędnicy graniczni w Hindenburgu zapewnili nas: *Es wird Ihnen niemand was sagen...* a zmęczone 25 godzinną drogą kości domagały się gwałtem wypoczynku.

Zostawiamy walizki w przechowalni, zabieramy najpotrzebniejsze drobiazgi i znalazłszy tuż przy dworcu przyzwoity hotel, wybiegamy czemprędzej pod katedrę, by u jej stóp stanąć w podziwie, oniemieniu, zachwycie...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Colonia Agrippinensis tak nazwana w roku 50 po Chr., twierdza rzymska nad Renem, już w drugim wieku kryła w sobie gminę chrześcijańską, choć pierwszego jej, historycznie znanego biskupa widzimy tu dopiero w św. Maternusie (283—315), więc za czasów Dioklecjana i Konstantyna Wielkiego. Pierwotna katedra stojąca na miejscu dzisiejszej już w czasach Karola Wielkiego, spłonęła doszczętnie wraz z całem miastem w r. 1149; odbudowana zaś została przez arcybiskupa Reinalda, kanclerza Fryderyka Barbarossy, u którego tenże za oddane mu usługi uprosił sobie największy skarb — relikwje świętych Trzech Króli, dotąd w Medjolanie przechowywane. Od tej chwili poczyna się blask kolońskiego tumu. Niezliczone tłumy krzyżowców, pielgrzymów i podróżnych płyną do grobu świętych Podróżników Wschodu. A z nimi płynie złoto ofiarne i ofiarne klejnoty. Wtedy

rodzi się myśl wzniesienia Trzem Królom potężnej, wspaniałej świątyni, do której wzorów dostarczyć miał świeżo i świetnie w sąsiedniej Francji zrodzony styl ostrołukowy (gotycki).

Wiosna 1248 roku przyniosła decyzję kapituły kolońskiej — wznieść kościół — olbrzyma, kościół — cudo, któryby wsławił świętych Monarchów i sławetne miasto nad dumnym rozłożone Renem. Już na Wniebowzięcie tegoż roku kładzie arcybiskup kamień węgielny świątyni. W 1322 roku ukończono budowę prezbyterjum! Rozpoczęto budowę nawy poprzecznej, nie ukończywszy jej, poczęto wznosić jedną z wież około roku 1400 i wtedy stanęła budowa. Na nieskończonej wieży pozostał ustawiony potężny dźwigar, by nie drgnąć już ani raz przez długich lat 400! Ciągłe walki domowe w mieście, zupełny zastój w ofiarach, potem wybuch reformacji, zapanowanie renesansu, tak wrogiego „barbarzyńskiemu“ gotykowi, zagroziły poważnie nieocenionej wartości dziełu średniowiecza.

Wiek XIX, wiek romantyzmu niemieckiego tak chętnie zawracającego do tradycyj wieków średnich, przyniósł wskrzeszenie gigantycznego planu katedry. A przecież jeszcze w czasach Wielkiej Rewolucji nieszczęsne jej nawy po zajęciu miasta przez wojska francuskie służyły za składy siana i słomy i za więzienie wojskowe! Przeto powoli resztki katedry pokrytej przegniłem belkowamiem zrujnowanego dachu poczęły się rozpadać w nicość. Po wojnach napoleońskich dzięki kilku znakomitym patrjotom i katolikom niemieckim przecież ruszyła robota! Odnaleziono dawne plany i 400 robotników bez przerwy znoiło się nad wznoszeniem domu Bożego. Rok 1880 przyniósł ukończenie wspaniałego dzieła rozpoczętego przed 600 zgórą laty!

I oto stoi i panuje nad miastem i całym reńskim krajem majestatyczny tum koloński — arcydzieło budowniczego genjuszu ludzkiego, niezmożonej wiary i nieugaszonego w służbie Bożej zapału...

W milczeniu pełnem zadumy obchodzimy dziś jego mury, zadziwiające portale, cudowne koronkowemi pinaklami i fjalami szkarpy. Godzina późna... Bramy katedry zamknięte... Jutro wejdziemy do środka.

X. J. W.

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

Komunikaty Katolickiej Agencji Prasowej w Warszawie.

ZE ŚWIATA.

Wspaniały Kongres katolików niemieckich, 70 z rzędu odbył się z końcem sierpnia w Norymberdze. Przebieg tego zjazdu był nadzwyczaj imponujący nietylko ze względu na bardzo liczny udział przedstawicieli katolicyzmu niemieckiego — zgórą 120.000 osób, ale także ze względu na dobór omawianych tematów, które poruszali wybitni działacze katoliccy, oraz cały szereg drobniejszych kongresów, jakie jednocześnie, w ramach wielkiego zjazdu, odbyły się w tym czasie w Norymberdze. Na zakończenie po olbrzymiem zebraniu religijnem w stadjonie i po procesjach

a następnie po wysłaniu depeszy hołdowniczej do Ojca św. nadburmistrz Regensburga dr. Hipp wygłosił odczyt n. t. „Chrystus w potrzebach społecznych teraźniejszości".

Węgierski minister oświaty o zakonach. W czasie jednego z posiedzeń Kółka Katolickiego w Budapeszcie minister oświaty, hr. Klebelsberg, wygłosił przemówienie, w którem w szczególnie życzliwy i gorący sposób mówił o znaczeniu dla kultury węgierskiej prac wychowawczych zakonów nauczających. To przeświadczenie o wysokiem kulturalnem znaczeniu zakonów nauczających spowodowało, że minister Klebelsberg, jako członek rządu zajął się budową szkół klasztornych i odpowiedniem przeszkoleniem zakonnic poświęcających się pracy pedagogicznej, aby żaden rząd następny nie mógł postawić zarzutu, iż szkoły klasztorne pod względem naukowym nie stoją na wysokości zadania. „Wyznaję, powiedział na zakończenie hr. Klebelsberg, że znalazłem mało wartości intelektualnych możliwych do porównania z zakonnicami węgierskiemi, które dla mnie, są szanownemi współpracowniczkami".

Nawrócenie słynnego dziennikarza angielskiego. Niedawno zmarł w Lizbonie najsłynniejszy bezwątpienia dziennikarz ostatnich czasów, specjalny korespondent „Daily Telegraph", Ellis Ashmead Bartlett. Nie było ważniejszych wypadków, wojen. katastrof w ciągu ostatnich z górą trzydziestu lat, którychby na miejscu nie badał i którychby nie opisał dla swego dziennika. Brał udział w wojnach grecko-tureckiej, transwalskiej, rosyjsko-japońskiej, walkach marokańskich, bałkańskich, w wielkiej wojnie; był obecnym przy wybuchu Mont Pelé na Martynice w r. 1902, znajdował się na „Majestaticu" podczas storpedowania go przez rewolucyjne ruchy hiszpańskie i portugalskie. Otóż słynny ten dziennikarz na kilka dni przed śmiercią przystąpił do Kościoła katolickiego.

Smutny upadek sekt protestanckich w Ameryce. Protestancki pastor Stelzle zwraca uwagę w „Current History" na fakt, że w ostatnich czasach, pomimo zwiększającego się przyrostu ludności w Stanach Zjednoczonych, co najmniej trzecia część większych protestanckich sekt nie wykazuje żadnego przyrostu wyznawców, odwrotnie — niektóre z nich zwolenników tracą. Najdotkliwiej odczuwają to presbiterjanie, a za nimi metodyści, którzy w ciągu jednego tylko roku 1929 utracili około 25 tysięcy wyznawców. Ponadto wśród oficjalnie należących do kościołów protestanckich stwierdzono tylko bardzo nieznaczny procent uczęszczających na nabożeństwa, reszta okazuje najzupełniejszą obojętność w rzeczach wiary. Tak zwane szkoły niedzielne, których zadaniem jest nauka religji, liczą coraz mniej słuchaczy, składki na misje są coraz bardziej skąpe i nawet kobiety przestają interesować się religją, a według artykułu Fryderyka L. Collins'a w „Woman's Home Companion", więcej niż 60.000 z pośród 200 000 kościołów protestanckich w Stanach Zjednoczonych jest „martwych". W ciągu całego roku nie pozyskały one ani jednego nowego wyznawcy. Około 40.000 kościołów zdobyło po jednym do dwóch nowych członków. Siedm do ośmiu tysięcy świątyń stoi całkowicie bez użytku.

Fakultet teologji katolickiej na uniwersytecie ryskim. Ruch katolicki, rozwijający się na Łotwie i stale według urzędowo przez rząd łotewski stwierdzonych danych, silnie rosnący, może poszczycić się ostatnio nowym, bardzo poważnym sukcesem. Mianowicie senat państwowego uniwersytetu w Rydze postanowił utworzyć przy tym uniwersytecie oddzielny fakultet teologji katolickiej. Projekt ten powstał właściwie w łotewskiem ministerjum oświaty, które uznało za wskazane utworzenie takiego wydziału dla dobra kraju. Nowy fakultet podlegać będzie opiece arcybiskupa ryskiego. Od czasów reformacji jest to pierwszy wydział teologji katolickiej w tym kraju.

W odradzającej się religijnie Francji w Marsylji odbyła się uroczystość koronacji posągu Najśw. Marji Panny, znanej powszechnie pod nazwą Notre Dame de la Garde, specjalnej Opiekunki marynarzy i rybaków. W uroczystościach wzięła udział flota francuska, stacjonująca w Marsylji, nieprzeliczona ilość statków, jachtów i łodzi rybackich oraz tłumy ludności. Sprawozdawca „Echo de Paris" podaje liczbę uczestników uroczystości koronacyjnych N. M. P. na pół miljona. Świadczy to wymownie o wzrastających stale uczuciach religijnych narodu francuskiego.

Tak mówi japoński minister oświaty do katolickich misjonarzy: „Dotychczas polityka naszego ministerstwa orjentowała się ku materjalizmowi. Stanowisko takie było zgodne z tendencjami epoki, lecz dało opłakane rezultaty: Prawdziwy upadek moralności publicznej i prywatnej, rozkwit komunizmu, a nawet zrodziło w ostatnich

latach ducha pewnej anarchji. Wobec tego odtąd nasz system wychowawczy musi być bardziej uduchowiony. W tym celu wydaje się konieczną współpraca wychowawców religijnych i dlatego gorąco pragnę ich pomocy...“ Czy nie wstyd dla niektórych europejskich ministrów oświecenia publicznego?

Brazylja wprowadza ponownie naukę religji do szkół. Z Rio de Janeiro, stolicy Brazylji, nadeszła do Rzymu bardzo pomyślna wiadomość. Oto nowy rząd wystąpił z inicjatywą przywrócenia nauki religji w szkołach powszechnych i średnich w całej republice związkowej, oświadczając, że dotychczasowe „ustawy neutralne“ nie przyniosły krajowi pożytku. Chociaż w Brazylji niema religji państwowej, to jednak katolicyzm jest wyznaniem olbrzymiej większości narodu. Projekt ustawy, opracowany przez rząd, przewiduje, że żaden nauczyciel nie może uprawiać propagandy ateistycznej w szkole.

Setna rocznica pierwszej wolnej szkoły katolickiej we Francji. Prawie wszystkie diecezje francuskie obchodzą obecnie stulecie założenia pierwszej wolnej szkoły katolickiej w Paryżu. Jak wiadomo, założycielami tej szkoły byli Montalembert, ks. Lacordaire i de Cour. Dziś katolickie szkoły średnie mają tylu uczniów, co szkoły państwowe. W dzienniku „Victoire“ Hervé (były socjalista), pisząc o tym jubileuszu, nazywa ustawę z 1904 r., która wypędziła ze szkół zakony religijne, „hańbą wolnomularskiej republiki“. Domaga się on zniesienia tego ustawodawstwa. W „Journal des Débats“ Albert Petit wyraża się z uznaniem o wolnych szkołach katolickich i żąda, by Chrześcijańskim Braciom Szkolnym przywrócono całkowitą swobodę wykładania w nich i posiadania własnych seminarjów nauczycielskich dla kształcenia nowych sił pedagogicznych

Nawrócenia protestantów w Japonji. Nawrócenia na katolicyzm członków kościoła anglikańskiego w Anglji i Ameryce odbijają się głośnem echem również w Japonji, gdzie w ciągu ostatnich miesięcy zanotowano wiele powrotów na łono Kościoła katolickiego z pośród protestantów. W Fukuoka, naprzykład, podczas ostatniego święta św. Franciszka Ksawerego powrócili do katolicyzmu pewien lekarz z całą swą rodziną, oraz sekretarz miejscowego biskupa anglikańskiego. Do tego nawrócenia znakomicie przyczynił się przykład doktora Ozawa, docenta prawa międzynarodowego na uniwersytecie cesarskim w Fukuoka, byłego sekretarza delegacji japońskiej w komisji mandatowej Ligi Narodów. Dr. Ozawę pociągnęła w swoim czasie seraficzna postać św. Franciszka z Assyżu. Przeczytał on dzieła Fryderyka Ozanam i odwiedził w czasie swego pobytu w Europie Assyż. Od tego czasu coraz bardziej przychylnie był usposobiony do katolicyzmu, przystąpił wreszcie oficjalnie do Kościoła w roku 1929. Jest on tłumaczem na japońskie „Pielgrzymek Franciszkańskich“ Jöergensena.

Jubileusz kapłana - poliglotty. W Londynie obchodził niedawno swój złoty jubileusz kapłański ks. H. Kent, znany lingwista, władający 54 językami. Uczony kapłan poliglotta znany jest ze swych prac również poza granicami imperjum brytyjskiego.

Zdrowie a moda. Paryska gazeta „La Croix“ podała w jednym ze swych numerów artykuł znanego lekarza, występujący przeciw modnemu dziś zbyt lekkiemu, sportowemu ubieraniu się młodzieży. Lekarz ten twierdzi, że niedostateczne okrywanie pleców, piersi i nóg jest powodem licznych chorób. Można bez przesady powiedzieć, że jeszcze wciąż wielka śmiertelność wśród dzieci i młodzieży ma przyczynę w tej zbytnio „nudyzmowi“ (odkrywaniu się) hołdującej modzie. Na tę sprawę powinni jaknajrychlej zwrócić uwagę rodzice i wychowawcy, odpowiedzialni przecież za zdrowie swego potomstwa.

Czy kupiłeś, czy rozprzedałeś Kalendarzyk??

Cały dochód na Kolonję!!

Na dziesięciolecie naszych rekolekcyj zamkniętych dla sodalisów-maturzystów.

Życzenia Arcypasterzy.

Prymas Polski
L. D. 2048/31. Pr. Poznań, 26 maja 1931 r.

Przewielebnemu Księdzu Prezesowi dziękuję uprzejmie za przesłany mi rozkład rekolekcyj sodalisów - maturzystów na rok 1931. Z pomocą Bożą Prezydjum Związku przetrwało pierwsze dziesięciolecie i nie tylko zwyciężyło trudności, ale przedewszystkiem zdobyło sobie zaufanie młodzieży, dla której to zbożne dzieło było jeszcze nowością. Chętnie korzystam z okazji, by program podać do wiadomości księży profesorów szkół średnich i zachęcić, ich by, jak dotychczas, pobudzali maturzystów swoich do czerpania światła i natchnienia Bożego ze źródła rekolekcyj zamkniętych. Życząc szanownemu Prezydjum wszelkiej opieki Bożej, błogosławię pięknemu dziełu z czułego serca

† August Kard. Hlond.

Kurja Metropolitalna
Warszawska Warszawa, dn. 19 maja 1931 r.
Nr. 2493.

Mam zaszczyt zakomunikować, że Jego Eminencja zachęcił XX. Prefektów w Archidiecezji do usilnego popierania rekolekcyj maturzystów, a Ks. Prezesowi na dalszą pracę w tym kierunku przesyła słowa uznania i zachęty wraz z pasterskiem błogosławieństwem

Ks. A. Fajęcki
radca Kurji, kanonik metropolitalny.

Biskup Łomżyński
Nr. 2312/31. Łomża, dn. 20 maja 1931 r.

Dzieło zamkniętych rekolekcyj dla sodalisów maturzystów przez W. Ks. Prefekta tak gorąco propagowane zatacza coraz szersze kręgi i przynosi coraz bogatsze owoce. Niech Pan Jezus i Matka Najświętsza nadal pomagają, w tem dziele które wychowuje Kościołowi i Polsce zdrową duchowo inteligencję. Zwrócę się do XX. Prefektów, aby zachęcili maturzystów do wzięcia udziału w rekolekcjach zamkniętych.

† Stanisław Biskup.

I. Zjazd prowincjonalny sodalicyj uczniów szkół średnich prowincji kość. gnieźnieńskiej w dn. 11 i 12 kwietnia 1931 r. w Gnieźnie.

(Sprawozdanie).

Pierwszy zjazd prowinc. gnieźnieński odbył się w czasie wakacyj wielkanocnych 1931 r. w miejscu bardzo czcigodnem i sercu polskiemu bardzo drogiem, w Gnieźnie, gdzie, jak zaznaczył X. Moderator prowinc. w swojej przemowie wstępnej, „wznosi się macierz wszystkich kościołów polskich, gdzie kolebka chrześcianizmu dla ziem polskich, gdzie spoczywają relikwje św. Wojciecha, pierwszego szermierza i apostoła wiary na niwach lechickich, gdzie ukrywało się gniazdo legendarne, skąd biały orzeł wzniósł swe skrzydła do wszystkiego ludu. Do tej świątyni narodu polskiego zjechała się młodzież sodalicyjna całej prowincji, by radzić nad dobrem sprawy Marjańskiej, kiedy równocześnie odbywał się Krakowie Wielki Kongres Marjański celem uczczenia 1500-tnej rocznicy ogłoszenia dogmatu Macierzyństwa Bożego Marji na soborze w Efezie w r. 431".

Na zjeździe reprezentowane były prawie wszystkie sodalicje związkowe prow. gnieźń. Na 60 sodalicyj przybyło 52 delegatów i to *z archid gnieźń.* 12 (wszyscy), *z archid. pozn.* 20 (nieobecne sodal.: Chodzież*), Poznań VI, Poznań VIII. Rawicz semin.), *z diec. chełm.* 13 (nieob.; Brodnica*), *z diec. włocł.* 6 (nieob.: Turek, Zduńska Wola, Włocławek II*) oraz przedstawiciel sodal. gimn. polskiego w *Gdańsku*. Zainteresowanie dla zjazdu było wielkie, bo niejedna sodalicja przysłała oprócz delegata kilku członków w charakterze gości, w zjeździe brała też udział dość licznie reprezentowana sodalicja miejscowa, tak że na sali zebrań było przeciętnie 90 sodalisów. W mniejszej liczbie stawili się XX. Moderatorowie, gdyż niektórzy brali udział w innych zjazdach przypadających w tym samym czasie. Było ich razem 22 (z archid. gnieźń. 6, archid. pozn. 10, diec. chełm. 3, diec. włocł. 3). Pozatem jako goście uczestniczyli w zebraniach członkowie grona profesorskiego semin. duch. z X. Rektorem Kozalem na czele, oraz bawiący przypadkowo O. Mag. Górnisiewicz z zak. Dominikanów we Lwowie. Trzeba bowiem nadmienić, że dzięki wielkiej łaskawości i życzliwości J. Em. Ks. Kardynała i Prymasa Hlonda zjazd odbywał się w budynkach semin. duch. w Gnieźnie, gdzie też dla delegatów i XX. Moderatorów przygotowano noclegi.

Pierwszy dzień Zjazdu, dnia 11 kwietnia.

Zjazd rozpoczął się **uroczystem nabożeństwem**, które w kaplicy semin. duch. odprawił o godz. 10.30 *J. Eks. Ks. Biskup Laubitz, sufragan gnieźnieński.* Wygłaszając od ołtarza wzniosłe przemówienie, zwraca Dostojny Mówca uwagę na to, że horyzont naszego polskiego nieba się zaciemnia z różnych stron, potrzeba więc światła prawdziwej wiary, które rozprószy ciemności, oraz ludzi o świetlanej cnocie i silnym charakterze, którzy w czyn wprowadzać będą naukę Chrystusową: takimi mają być sodalisi — rycerze Marji. W końcu udzielił swego pasterskiego błogosławieństwa.

Obrady ziazdu zagaił w obszernej sali semin. duch. Moderator prowinc. X. Dezydery Wróblewski i powitał obecnych, a szczególnie J. Eks. Bkpa Laubitza, dziękując Mu serdecznie za wielką życzliwość okazaną dla zjazdu sodalicyjnego. Na początku **I. plenarnego zebrania** dokonano wyboru prezydjum i to dla zebrań plenarnych: Przewodn. X. Wróblewski jako Moder. prowinc., I. zast Ks. Drygas (Poznań IV) moder. diec. pozn., II zast sod. J. Bunk (Kalisz I najstarsza sodal. na terenie prowinc. gnieźń.); Sekretarze: Sodalisi Borzestruski (Toruń), L. Złotowicz (Krotoszyn I), P. Niemczyk (Inowrocław) — dla sekcji gimn.: przewodn X. Grochocki (Kościerzyna I), zast. Józef Jabłoński (prezes sod. Gniezno), sekretarze c. s. co wyżej — dla sekcji semin.: przewodn. Ks. Masłowski (Wolsztyn I), sekr: sod. Pampuch (Rogóźno I).

X. Mod. prow. odczytał *nadesłane życzenia* dla zjazdu od Ks. prof. Dr. Noryś-

*) Bez usprawiedliwienia.

kiewicza, naczeln. wizyt. szkół w archid. gnieźn.-pozn., od prezesa Związku Ks. Winkowskiego i Prezydjum Zjazdu bratnich sodalicyj prowinc. krakowskiej, poczem wśród oklasków uchwalono wysłać *telegramy hołdownicze* dla J. Em. Ks. Kard. Prymasa Dra Hlonda, bawiącego na Kongresie Mar. w Krakowie, dla J. Eks. Ks. Bkpa Okoniewskiego w Pelplinie, dla J. Eks. Ks Bkpa Radońskiego w Włocławku, oraz na ręce Ks. Prezesa Winkowskiego.

Sprawozdanie z działalności sodalicyj uczn. *na terenie prowinc. kośc. gnieźn.* wygłosił Mod. prow. Ks. Wróblewski z Inowrocławia, dając najpierw pogląd na ich rozwój, począwszy od Zmartwychwstania Polski, na ich liczebny stan w obecnej chwili, poruszając sprawę corocznych rekolekcyj zamkniętych dla maturzystów oraz ostatnią akcję Związku około Kolonji wakacyjnej dla sodalisów. W dyskusji zabrał między innemi głos J. Eks. Ks Bkp. Laubitz, informując się bliżej o cel i stan Kolonji sodal., poczem opuścił salę obrad.

Referat p. t.: *„Pobożność w życiu sodalisa"* wygłosił X. Dr. Jank z Chojnic; analizując najpierw samo pojęcie i znaczenie pobożności, przedstawia, jak się ona powinna objawić praktycznie, a szczególnie w życiu sodalisa, wskazuje dalej na Chrystusa, jako wzór najdoskonalszy, zachęcając wkońcu sodalisów, aby zapoznawali się z życiorysem pobożnego Piotra Jerzego Frassati'ego. W dyskusji zabierali głos: XX Moderatorowie: Grochocki (Kościerzyna I), Kobierski (Koło), O. Szczerbiński (Gostyń) i sodalisi: H. Berek (Kalisz II), W. Wawicki (Poznań III), A. Stranz (Aleksandrów).

Następnie Ks. Mod. Masłowski (Wolsztyn I) referuje o *„Sekcjach Misyjnych"* i zwraca się do delegatów z gorącym apelem, by w sodalicjach swojch krzewili ideę misyjną, a później na wszechnicach zapisywali się licznie do „Akad. Kół Misyj.".

Po wieczerzy przystąpili delegaci w kaplicy semin. do św. spowiedzi.

Dokończenie nastąpi.

Nasza Kolonja na Śnieżnicy w lecie 1931.

Zanim żnudne, oficjalne sprawozdanie uda nam się ogłosić na łamach miesięcznika, pragnę krótko podzielić się z naszemi sodalicjami garścią wiadomości o tegorocznej Kolonji.

Przybyłem na nią w towarzystwie dwóch moich sodalisów dnia 1 lipca 1931 wczesnem popołudniem, aby osobiście doglądnąć przygotowania wszystkiego, co potrzebnem było do przyjęcia przyjeżdżających na drugi dzień 20 Kolonistów. Główną troskę poświęciliśmy oczywiście urządzeniu nowej kaplicy, która stanęła na małem wzniesieniu u wejścia do naszego osiedla. Skromna, lecz niezmiernie miła swą prostotą i świeżością pachnącego jeszcze drzewa, uczyniła na nas od pierwszej chwili radosne wrażenie. Na ołtarzu urządzonym z pięknej i poważnej ciemno czerwonej zasłony z baldachimem, ustawiliśmy przepiękne tabernakulum, artystycznie wykonane w stylu zakopiańskim oraz nowy, mosiężny krzyż i cztery takież lichtarze. Świeże, wonne gałęzie i kwiaty dopełniły ozdoby naszego Domu Bożego.

Na drugi dzień, w święto Nawiedzenia Najśw. Panny przeradosna chwila w czasie Mszy św. — to umieszczenie po raz pierwszy w ołtarzu Boskiego Gościa w Najświętszym Sakramencie, który miał już zostać z nami na całe lato.

Zapłonęła wieczna lampka... w Kolonji na Śnieżnicy, wysoko, wysoko nad lasami, niwami i osiedlami ludzkiemi zamieszkał prawdziwy, żywy, najświętszy Bóg....

Wieczorem dość późnym tego dnia, wskutek ogromnego opóźnienia pociągów, przybyli nasi najmilsi Goście i po wieczerzy zebrali się w kaplicy na wieczorne, wspólne modlitwy.

Dnia 3 lipca w pierwszy piątek miesiąca wygłosiłem pierwszą konferencję do Kolonistów o zdrowiu duszy i ciała, jako idei naczelnej śnieżnickiej Kolonji, poczem udzieliłem im i Kolonji pierwszego błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

Tegoroczni Koloniści w liczbie 20 przybyli z następujących sodalicyj (wzgl. miejscowości): Aleksandrów, Białystok I, Chrzanów, Jarosław, I. Kalisz I (4), Katowice,

Łańcut (4), Poznań IV (2), Rogoźno, Sandomierz, Skarżysko (2), Tarnowskie Góry I. Trzech z nich było już w roku ubiegłym. Byli oni zatem z następujących 7 diecezyj polskich: **krakowska** (1), **poznańska** (3), **przemyska** (5), **sandomierska** (3), **śląska** (2), **włocławska** (5), **wileńska** (1).

Po raz drugi ponad wszelką wątpliwość stwierdziliśmy wobec całego Związku, że Kolonja stworzona siłami sodalicyj całej Polski jest naprawdę **dla całej Polski.** W tym roku przebywał na niej jeden jedyny tylko sodalis z archidiecezji krakowskiej.

Kierownictwo Kolonji dzięki długiej i obszernej korespondencji prezydjum Związku, już dobrze w zimie rozpoczętej, było zupełnie jednolitem za łaską Bożą spoczęło w najlepszych rękach. W lipcu sprawował je X. Pref. Kazimierz Grelewski z Radomia, w sierpniu zaś (do 13. VIII) X. Pref. i Mod. Jan Górecki z Łańcuta.

Wkońcu jeszcze jedno — na dziś — słowo o nowościach i zmianach, jakich dokonaliśmy niemałym wysiłkiem pieniężnym dla dobra Kolonji i jej kochanych, letnich mieszkańców.

Oprócz kaplicy zupełnie nowej, o której wyżej, przeprowadziliśmy oszalowanie i oszklenie werandy, służącej za jadalnię; zmieniła się ona obecnie w bardzo miłą, dużą salę, która w czasie deszczu i porą wieczorną gromadziła kolonistów na pogadanki, pisanie korespondencji czy gry pokojowe. Ponadto przerobiliśmy w dwóch sypialniach łóżka z piętrowych na pojedyńcze, zwyczajne, przez co zyskały one wiele światła i powietrza, utrzymywane zaś w porządku czyniły miłe wrażenie; przez wycięcie nowych, górnych okien umożliwiliśmy stałą wentylację, zwłaszcza w nocy. W domku księdza, t. zw. w gwarze kolonijnej „plebanijce" — przybyło nowe, wygodne łóżko z materacem sprężynowym i całkowita pościel z bielizną na dwie zmiany. Nadto w kaplicy 6 nowych ławek, szafka zakrystyjna, skarbonka, podstawa pod wieczną lampkę, u księdza jeszcze szafka na bibljoteczkę i aptekę. W końcu znacznym kosztem rozszerzono piec kuchenny i wybudowano nowe palenisko pod ogromny, 50 litrów wody mieszczący kocioły. Wykarczowano i splantowano cały teren samej Kolonji. Nie wspominam już obszerniej o znacznem powiększeniu inwentarza kuchennego.

Osobne jeszcze słowo należy się naszej źrenicy oka, to jest zakrystji. Z ubożuchnej, nic niemal posiadającej przed rokiem, wzbogaciła się niezmiernie dzięki kilku najżyczliwszym nam osobom, które wymienimy na innem miejscu. Oto mamy już 5 niemal nowych ornatów, albę, 3 komże, welum do błogosławieństwa, nakrycie jedwabne do wystawienia, turybulum z łódką. Brak nam bardzo oczywiście własnego kielicha, puszki, mszału i czarnego ornatu, ale jesteśmy pewni, że otrzymamy je z łaski czuwającej nad nami rzeczywiście wprost cudownie Bożej Opatrzności.

X. Józef Winkowski.

Słowo o Kolonji.

(Z listu pewnego X. Moderatora).

.... „Starsze społeczeństwo nie chce zrozumieć swego obowiązku i poprzeć dzieło Kolonji, ale nasi młodzi sodalisi wprost palą się do niej. Z moim przeszłorocznym „Kolonistą" rady sobie dać nie mogę, bo każdą rozmowę kończy: trzeba coś zrobić dla Kolonji! Ci mają zapał, ale pieniędzy nie, kiedyś doszedłszy do stanowisk poprą skutecznie to wielkie dzieło!..."

Nr. 100.

Jedenaście zamkniętych roczników miesięcznika „Pod znakiem Marji" za nami! Po dziewięć numerów rocznie daje w iloczynie

cyfrę 99 numerów. Dzisiejszy zatem numer, którym otwieramy nasz rok XII. jest w ogólnym zbiorze numerem zrzędu 100-nym!

Nie chcemy z tego powodu święcić żadnego jubileuszu! Zaznaczamy to skromnie na okładce pisma i poświęcamy tu małą wzmiankę temu faktowi, aby świadczył o naszej ogromnej wdzięczności dla Tej, pod której znakiem żyjemy i pracujemy i szczerej podzięki dla tych wszystkich Przyjaciół, Współpracowników, Dobrodziejów i Czytelników, których zgodnemu współdziałaniu zawdzięcza miesięcznik narodziny swego 100 go numeru.*)

Niech mu Bóg pozwoli nadal w służbie Prawdy, Dobra i Piękna, w służbie Marjańskich Ideałów przeżyć, przepracować, przesłużyć uczciwie, jak dotąd, następnych sto numerów!

Quod felix, faustum fortunatumque sit!

Z niwy misyjnej

Szerzenie idei misyjnej wśród dzieci.

„Dzieci dla dzieci!“ Tem hasłem kieruje się Kościół, wzywając dzieci katolickie, by modlitwą i ofiarą wyjednały dzieciom pogańskim łaskę chrztu św i chrześcijańskiego wychowania.

Smutny jest los pogańskich dzieci, pozbawiowych wiary i łaski, nie znających dobroci Przyjaciela dzieci, Jezusa Chrystusa. Powtóre wychowanie w wierze chrześcijańskiej jaknajwiększej liczby dzieci pogańskich jest jednym z walnych czynników, stanowiących o ugruntowaniu wiary św. w danym szczepie czy narodzie. Dlatego też misjonarze katoliccy zawsze troszczyli się o pozyskanie dzieci dla Chrystusa. Ułatwić pracę misyjną wśród dzieci pogańskich powinny dzieci katol., cieszące się od zarania dni swoich łaską chrztu św. W tym celu powołał Kościół do życia osobną organizację misyjną dla dzieci. Dzieło św. Dziecięctwa P. Jezusa. Celem tego dzieła jest „chrzest wykup i chrześcijańskie wychowanie dziatek w krajach pogańskich“. Cel ten mają dzieci osiągnąć przez modlitwę i jałmużnę. Członkowie dzieła winni odmówić codziennie jedno „Zdrowaś Marjo“ i westchnienie: „Najświętsza Marjo Panno módl się za nami i biednemi dziećmi pogańskiemi“. Jałmużna wynosi 5 gr. miesięcznie. Dalszem zadaniem dzieła jest zaznajomienie naszych dzieci z ważnością i potrzebami dzieła misyjnego. Dzieci winny poznać, że Chrystus Pan sam żąda od nas ofiar, chociażby drobnych, dla sprawy misyjnej, winny uświadomić sobie wartość łaski chrztu św., którą one już otrzymały.

Na to Dzieło Dziecięctwa P. Jezusa winniście zwrócić szczególną uwagę Wy, Drodzy Sodalisi Seminarjów Nauczycielskich! Daje ono bowiem nauczycielowi dużą pomoc w religijnem nauczaniu i wychowaniu dzieci szkolnych. Z życia misyj możemy czerpać bardzo interesujące przykłady do lekcyj religji. Dzieci składając dobrowolne ofiary, poznając życie misjonarzy, uczą się ofiarności, poświęcenia dla spraw bożych. W ten sposób może zrodzić się w sercu dziecka przyszłe powołanie kapłańskie czy misyjne. Dlatego powinniście Wy, Sodalisi Seminarzyści, już w czasie seminarjalnym poznać powyższe dzieło i już obecnie pomagać w tej pracy swoim pp. nauczycielom szkół ćwiczeń.

Dyrektorem Krajowym tego Dzieła w Polsce jest jeden z księży misjonarzy

---

*) Do tych Współpracowników bardzo dla pisma naszego życzliwych i to od samego w bardzo dla nas ciężkich czasach jego powstania, zaliczyć tu musimy niewątpliwie i Drukarnię „Polonja“ W. P. Jana Trybuły w Zakopanem. Przez 11 lat pracy dla pisma spotykaliśmy w Obojgu jej Właścicielach zawsze prawdziwych Przyjaciół sprawy Związku i jego organu, co nam tu dziś bardzo miło jest stwierdzić publicznie.

Więcej śpiewu w sodalicjach!

Dobry śpiew, choćby tylko unisono, niezmiernie umila nabożeństwa i zebrania sodalicyjne, a przez wspólnotę pieśni staje się jednym więcej czynnikiem serdecznej łączności i radości braterskiej w każdej drużynie marjańskiej.

Wydaliśmy już 3 pieśni dla sodalicyj w cyklu: **Nasz chór!** (p. okładka str. IV.) Pragniemy wydać dalsze, ale niestety już te poprzednie nie spotkały się z należytem poparciem Waszem i zalegają nam półki, więżąc poważną kwotę złotych w sobie. Rozkupcie je! A wtedy zaraz zaczniemy drukować dalsze, zwłaszcza tak wyczekiwany hymn *Błękitne rozwińmy sztandary* z pierwotną melodją! Od Was zależy jego ukazanie się już w bieżącym roku szkolnym.

Część urzędowa i organizacyjna

Komunikat Prezydjum Związku
Nr. 33.

Przystąpiły do Związku, nadsyłając ustawową deklarację, następujące nowopowstałe sodalicje uczniów szk. średnich (za rok 1930/31 dalszy ciąg): **22) Stryj II**. archid. lwowska I. gimn państ. im. J. Piłsudskiego, Mod. X. Prof. Roman Mazierski, dnia 31 maja 1931; **23) Ostrzeszów** archid. gnieźnieńska, gimn. pryw. im. Kazimierza Wielkiego, Mod. X. Prof. Sylwester Konieczny, dn. 10 czerwca; **24) Pelplin,** diec. chełmińska, gimn. pryw. „Collegium Marianum", Mod. X. Prał. Dr. Kirstein dn. 12 czerwca; **25) Gorlice,** diec. tarnowska. gimn. państw. im. Marcina Kromera, dn. 12 czerwca. Za rok szk. 1931/2 **1) Łódź VII**., diec łódzka, państw. Szkoła śred. włókiennicza, Mod. X. Prof. Stanisław Łoziński, dn. 20 lipca 1931.

Kwestjonarjusza II go brak nam jeszcze od 29 sodalicyj. Wysłaliśmy im formularze **po raz trzeci!** Zwłoka ta uniemożliwia zupełnie pracę nad rocznem Sprawozdaniem Związku. Proszę usilnie odsyłać kwestjonarjusz tylko w zamkniętej kopercie jako list (25 gr.). Koperty oznaczone „Druki" giną na poczcie. W maju i czerwcu zginęło tak zgórą 20 wysłanych nam kwestjonarjuszy.

Komunja św. wakacyjna jako obowiązkowa wraz z doniesieniem o niej X. Moderatorowi szerzy się coraz więcej. Już 44 sodalicje pobrały z Centrali „Karty donoszące" w liczbie blisko 3 000 egzemplarzy. Czemu, czemu nie wszystkie?

Kwestjonarjusz I. wysłała Centrala wszystkim Sodalicjom we wrześniu. Jest on bardzo ważny dla przyszłości naszych b. sodalisów maturzystów. Usilnie proszę o ścisłe wypełnienie i zwrot terminowy.

Zwracam powtórnie uwagę na datę naszych wyciągów kasowych. Opiewają one wyłącznie do określonego dnia (nie **wysyłki pocztowej** lecz wystawienia) i nie mogą brać pod uwagę wpłat, które po nim wpłynęły. Zaległości kasowe sodalicyj za rok 1930/31 wzrosły do sum, które poważnie zagrażają Centrali i wydawnictwu Związku. Wobec tego w **n-rze listopadowym zmuszeni będziemy rozpocząć druk „czarnej listy" dłużniczek.**

Zakopane, dnia 18 września 1931. *Ks. Józef Winkowski.*

Czy Wasza Sodalicja prowadzi co roku Księgę Podręczną?

Oto co pisze nam sekretarz jednej z lwowskich sodalicyj gimnazjalnych:

„Zapoznałem się w tym roku z „Księgą Podręczną“ i znalazłem w niej najlepsze źródło wiadomości potrzebnych do prowadzenia sekretarjatu. Księga ta jest istotnie wielkim skarbem dla każdego zarządu.

Każdy X. Moderator i każdy Sodalis

wysyłając pozdrowienia czy życzenia czy krótkie wiadomości, raczą używać naszych **kart widokowych z Kolonji na Śnieżnicy,** które jako najnowsze wydawnictwo Związku dopieroco opuściły prasę i są w każdej ilości do nabycia w zakopiańskiej Centrali.

Cena kartki tylko 12 groszy!

Wydaliśmy 5 pięknych i miłych widoczków:

1. **Widok ogólny Kolonji w r. 1931**
2. **Kaplica Kolonji** (z bliska)
3. **Kaplica Kolonji** (zdaleka)
4. **Wnętrze kaplicy**
5. **Sala jadalna na werandzie i kuchnia.**

Każdy widoczek wyszedł w dwojakim rodzaju druku t. j. w barwie ciemno niebieskiej lub sepja.

Kartki wykonała artystycznie wzorowa drukarnia W. L. Anczyca w Krakowie. **Cały dochód z nakładu przeznaczony na Kolonję,** której widoczki służyć będą w kraju jako najlepsza propaganda wielkiego dzieła.

Liczymy zatem na zamówienia ze wszystkich sodalicyj. Przy ilościach ponad 50 sztuk, pokrywamy koszta wysyłki.

Dopomóżcie nam! Poprzyjcie wielkie dzieło!

Niezwykła okazja.

Administracja miesięcznika gotowa jest dla bibljotek sodalicyjnych odstąpić niektóre **roczniki pisma naszego,** oprawne w półpłótno angielskie z odciskiem na grzbiecie, a to po bardzo niskiej cenie 4·75 zł. za rocznik. Zaznaczamy, że liczba egzemplarzy, któremi dysponujemy jest **bardzo ograniczona** i zamówienia będą uwzględnione według pierwszeństwa zgłoszeń.

NASZE SPRAWOZDANIA.

BIELSKO NA ŚLĄSKU. gimn. państw. — dn. 6 czerw. 1931). Sodalicja liczy 94 czł. (41 sod., 11 kand., 42 asp.) W roku szkolnym 1930/31, dzięki niezmordowanej pracy X. Mod. Skudrzyka rozwijała się pomyślnie. Zebrań konsulty odbyło się 5, ogólnych 8, z czego 2 walne. Frekwencja 80%. Referaty: Wrażenia z obozu harcerskiego w Niżniowie, Chrystus - Król, Misje a kultura, Obowiązki sodalisa - ucznia. Nabożeństw sodalicyjnych odbyło się 8 i 7 wspólnych Komunij św. Sodalicja urządziła „Święcone", na które zaprosiła grono profesorskie. W łonie sodalicji istnieje kółko misyjne, które zbierało znaczki pocztowe i wysłało je do „Akcji Znaczkowej" w Krakowie. Założono bibljotekę, liczącą 26 tomów. Sodalicja wysłała delegata na II zjazd prowinc. do Krakowa, z którego ten zdał dokładnie sprawę na ogólnem zebraniu.

CZĘSTOCHOWA II. (gimn. państw. im. Trauguta — dn. 6 czerw.) Rok sprawozdawczy 1930/31 upłynął nam wśród ożywionej pracy zmierzającej do zrealizowania ułożonego na początku roku planu pracy zarządu, który to plan prawie już w całości został wprowadzony w czyn. Najważniejszym naszym celem w tym roku było sprawienie nowego sztandaru. Na ten cel, urządziliśmy 2 imprezy dochodowe, z których jedną było wystawienie „Wenancjusza",drugą akademja ku czci św. Kazimierza. Nasze życie ściśle wewnętrzne i organizacyjne nie wiele odbiega od lat minionych, chyba tem, że za naszej pamięci, liczba nowych sodalisów nie było nigdy tak znaczna, jak w roku bieżącym. Sodalicja liczy 50 członków (41 sod., 7 kand., 2 asp.) Odbyło się 9 zebrań ogóln., 10 Konsulty i tyleż spowiedzi i komunij św., a nabożeństw. 8. Referaty: o św. Augustynie, o św. Franciszku z Asyżu oraz o św. Pawle i jego pracach misyjnych. Frekwencja 75%.

KĘPNO (gimn. państw. — dn 28 maja) sodalicja nasza powoli, ale systematycznie rozwija swą działalność. Członków jest obecnie 26. Frekwencja 80% Referaty: Religijność w trylogji Sienkiewicza, Duch ofiary i poświęcenia w pracy dla misyj, Wstrzemięźliwość jako pracnota oraz podstawa ludzkiej doskonałości, W jakim duchu powinniśmy słuchać mszy św., Organizacja pracy domowej ucznia. Dyskusja w ostatnim czasie znacznie ożywiona dzięki licznym wysiłkom konsulty. Szczególnie cieszymy się na nasze nabożeństwa, których głównym punktem jest rozmyślanie na podstawie dziełka ks. J. Winkowskiego „Przed tak wielkim Sakramentem". Bibljoteka liczy 130 tomów, z tego około 50 dzieł najnowszych, dla nas bardzo aktualnych. Z bibljoteki korzystają również chętnie i niesodalisi. Z innemi kółkami i organizacjami gimnazjalnemi żyjemy bardzo dobrze. Mile pozostaną nam w pamięci dwa wieczory połączone z wykładami i przeźroczami dla szerszej publiczności Jeden p. t. „Legendy o Matce Boskiej" według Gawalewicza - Stachiewicza oraz „Wędrówka po cudownych miejscach ku czci N. M. Panny". Drugi p t. „Cześć M. Boskiej w Polsce i „Zwyczaje świąteczne w Polsce" W styczniu 1931 r. urządziliśmy pierwszy raz uroczystość łamania opłatka. Wypadła ona doskonale, przyczyniła się do zadzierzgnięcia ściślejszych węzłów serdeczności między sodalisami i pobudziła do wspólnej pracy dla chwały Bożej.

MIECHÓW (gimn. państw. im. T. Kościuszki — dn. 9 czerwca). Sodalicja nasza założona została w czasie rekolekcyj wielkanocnych w r. 1930 a liczy 28 czł. (14 sod. 14 asp.). W roku szkolnym 1930/31 odbyły się ogółem 22 zebrania (1 walne, 9 miesięcznych, 12 konsulty). Najważniejsze referaty: Chrystus Król, Jakim powinien być wzorowy sodalis, Dzień święty sodalisa, Stan Kościoła w Ameryce północnej, południowej i środkowej, Sprawozdanie i wrażenia z II. Zjazdu prowincjonalnego w Krakowie. Udział sodalisów w dyskusji dość znaczny, przeciętna frekwencja 86%. Co pewien czas odbywały się zebrania (poza miesięcznemi), na których czytano niektóre artykuły z miesięcznika oraz urywki z żywota św Augustyna. Sodalicja posiada lokal wspólnie z drużyną harcerską. Bibljoteczka liczy 28 tomów, kilka roczników miesięcznika i czasopism misyjnych. Dnia 8 grudnia sodalicja urządziła uroczystą akademję z bogatym i urozmaiconym programem. Dnia 26 marca urządzono koncert religijny orkiestry gimnazjalnej, sodalicja zaś dała prelegenta („Poezja religijna w literaturze polskiej") i deklamatorów. Wszyscy sodalisi prenumerują miesięcznik „Pod znakiem Marji". Sodalicja wprowadziła abstynencję od tytoniu i alkoholu.

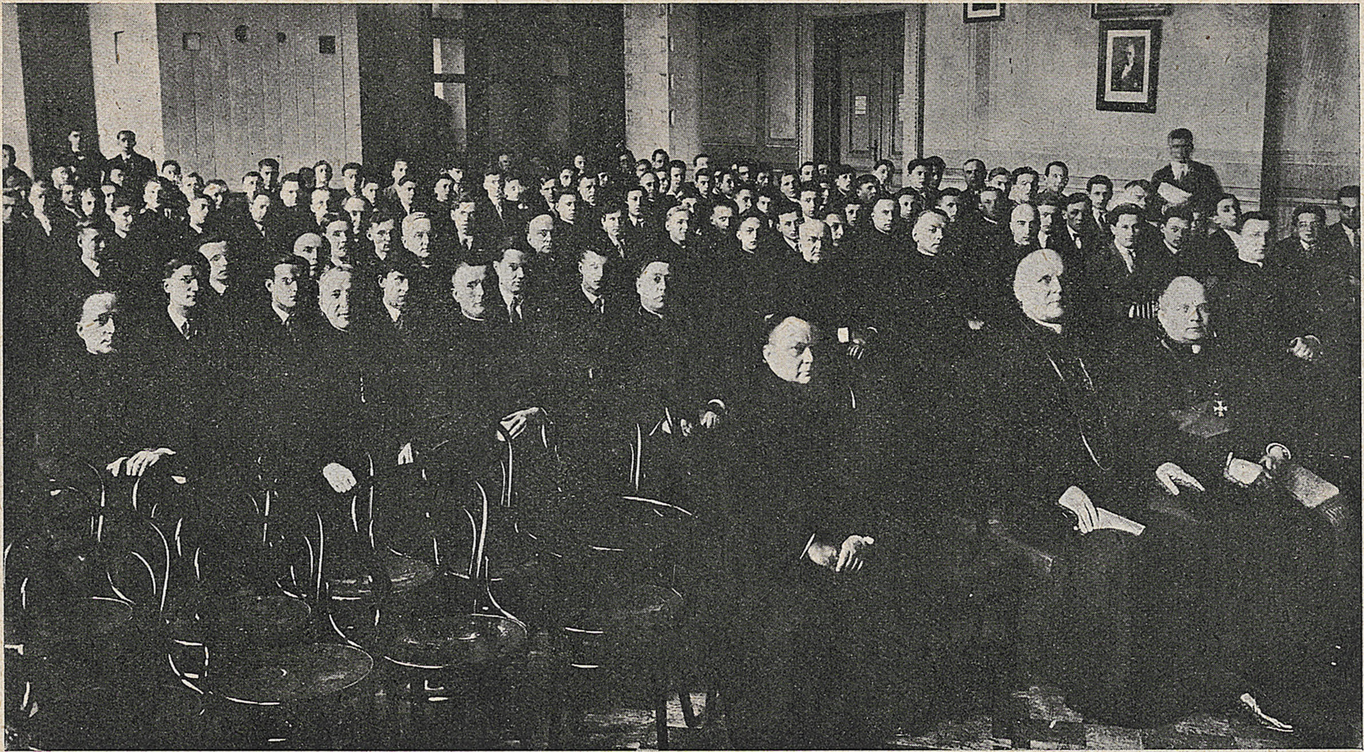
Redaktor odpowiedzialny *Ks. Józef Winkowski*
Nakładem Związku S. M uczniów szkół średnich w Polsce.
ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.



Boski Siewca na rozłogach nowego roku szkolnego —
oby Jego siew wydał plony stokrotne.



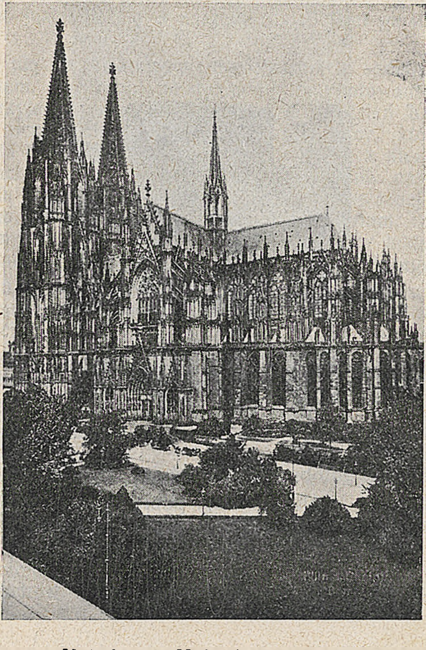
I. Zjazd prowincji gnieźn.-pozn. w Gnieźnie 11-12 kwiet. 1931. Siedzą X. Rekt. Kozal (1), Moder. prow. X. Wróblewski (2), Mod. archid. pozn. X. Drygas (3), Mod. dla semin. nauczyc. X. Masłowski (4), Prokur. Semin. X. Gałęzewski (5), Pref. prowinc. sod. Radoszewski (6).



I. Zjazd prowincji warszawskiej w Warszawie 10-12 kwiet. 1931. Zebranie inauguracyjne w wielkiej sali Theologicum.
Siedzą: J. Em. X. Kard. Kakowski (*), X. Prał. Choromański (**), X. Prał. de Ville, mod. prowincji (***).



Patron miesiąca października — św. Franciszek z Assyżu.

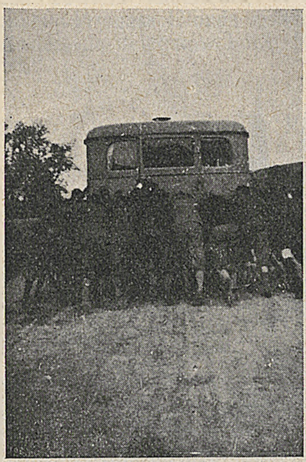


Katedra w Kolonji (p. artykuł).



Fot. X. Wink.

Wycieczka sodalicji zakopiańskiej na Z. Święta na uroczej, leśnej polanie na Śnieżnicy w pełni słońca majowego.



Fot. sod. Bujalski

Gdy świeca autobusu na Śnieżnicę nie chce palić — cała sodalicja pomaga.